

DLACZEGO NIE WYSZEDŁ?

JULIUSZ SOLECKI

Zdjęcia: ST. GAWLIŃSKI

Z Sandomierza doszedł meldunek: w gotyckich podziemiach sulistawickiego kościoła odnaleziono egzemplarze partyzanckiej gazety „Odwet”...

Przyjechaliśmy tu za późno. Stary człowiek prowadzi nas na niewielki, okolony drzewami cmentarz. Tydzień temu pochowano ostatniego z nich.

Czarna tabliczka: Marcin Kozłowski. Zeschnięte kwiaty wydają teraz, w samo czerwcowe południe mdlący zapach. Na szarfach spalonych przez słońce ledwo czytelne litery: „Marcinowi — Przyjaciele. „Lysemu” — wioska”.

Tylko parę kroków oddziela ten grób od kamiennego pomnika, pod którym leżą tamci — koledzy i współtowarzysze broni. Na kamiennej płycie długa lista nazwisk:

— Władysław Jasiński „Jędrus” — dowódca oddziału partyzanckiego, pierwszy redaktor „Odwetu”, lat 34, zginął 9.I.1943 w Trzciance.

— Bolesław Czub „Szary”, lat 35, zginął 17.III.1942 w Wiśniówce.

— Antoni Toś „Antek”, lat 34, zginął 9.I.1943 r. w Trzciance.

— Marian Gorycki „Maniek”, lat 30, zginął 9.I.1943 r. w Trzciance.

— Tadeusz Czub „Inżynier”, lat 22, zginął 22.V.1943 r. w Moliborzycach.

— Zbigniew Rożycki „Simek”, lat 19, zginął 22.VIII. 1943 r. w Łoniowie.

— Zdzisław de Ville „Zdzich”, lat 22, zginął 23.VIII.1943 r. w Sulistawicach.

— Bolesława Kozłowska „Księżna”, lat 48, zginęła 23.VIII.1943 r. w Sulistawicach.

— Mieczysław Gaj „Cap”, lat 20, zginął 1.VIII.1944 r. w Osieku.

Nasze przybycie zakłóca niedzielną sjęstę wioski. Szczególnie podniecone są dzieci. Z gromadki, która towarzyszy każdemu naszemu krokowi, najbardziej rozmownym okazuje się 7-klasista, Waldemar Mazur. Ma okazję zabłysnąć wśród rówieśników; czytał książkę o „Jędrusiach”^{*)}, zna wielu ludzi z wioski.

Idziemy, prowadzeni przez Waldemara, do siedziby miejscowej parafii. Wchodzimy do sali, która przypomina szkolną klasę. Wokół drewnianych stołów i prymitywnych ławek bajecznie kolorowe oleodruki świętych obrazków.

Nasz przewodnik otwiera drzwi z napisem: „Klauzura”. Po chwili zjawia się szpakowaty mężczyzna. Suwała je- stem — przedstawia się.



Moi rozmówcy (od lewej): Stefan Podsiadły, ksiądz Suwała, J. Staszewski, Wal-

— Ksiądz był ponoć przy tym, gdy odnaleziono owe niewydane gazetki. Jak to było?...

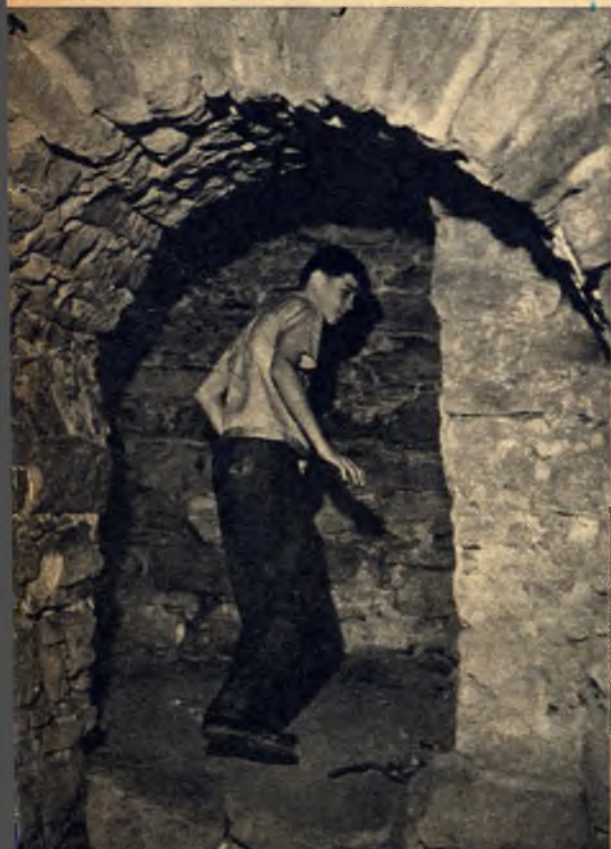
*

Ziemia tu żyzna, urodzajna, okolice pełne lasów. Co krok tabliczki, ostrzegające kierowców o leśnej zwierzynie. Nawet dziś, gdy do większości miejscowości wiodą gładkie, asfaltowe szosy, jest to jeszcze teren na wpół dzie- wiczny.

Tu właśnie działał najdłużej samo- dzielny oddział majora Dobrzańskiego „Hubali”. W tych lasach, w trójkącie Stopnica — Opatów — Sandomierz rozpoczęła — jako jedna z pierwszych — swą partyzancką działalność grupa „Odwet”, przekształcona następnie — w maju 1941 r. w partyzancki oddział „Jędrusie”.

W III tomie wydanych pod egidą Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie „Polskich Sił Zbrojnych w II Wojnie

Na zdjęciach: od góry strona tytułowa partyzanckiego „Odwetu” (numer, który nie dotarł do czytelników), niżej — miejsce gdzie drukowano gazetę; obok pomnik ku czci poległych „Jędrusiów”: na „kamiennej płycie długa lista nazwisk”.



„Swiatowej”, „Armia Krajowa”, grupa „Odwet” i „Jędrusie” określone zostały mianem akcji samozwańczych, „dzikich”.

„Jędrusie” bowiem, choć w końcowym etapie swej działalności znaleźli się pod wpływami Armii Krajowej, byli od samego zarania, a więc od września 1939 roku, grupą działającą całkowicie indywidualnie.

Ich przywódcą i założycielem był Władysław Jasiński — „Jędrus”. Barwna to sylwetka. Coś ze współczesnego „Janosika”, coś z harcerskiego zastępowego, który metody podchodów i zabiegów o zdobycie kolejnej „sprawności” przeniósł na front walki z okupantem.

Magister prawa Uniwersytetu Warszawskiego powraca po studiach w rodzinne strony. Zakłada rodzinę i osiedla się w Tarnobrzegu. Jego słuchacze oraz harcerze z zastępu młodszego brata Staszka są też pierwszymi konspiratorami. Pierwszymi, którzy pójdą w 1939 r. zbierać broń porzuconą przez cofające się oddziały rozbitej armii polskiej, a także tymi, którzy rzucają myśl założenia tajnej gazety „Odwet”.

Jakie były początki? Drukowane na powielaczu gazetki, konspiracyjne pochody i napady na słabo uzbrojone leśniczówki, akcje „patriotycznego wychowania”, sprowadzające się do batów spuszcanych na gołe tyłki ludziom, którym udowodniono sprzyjanie okupantowi.

Z czasem „Jędrusie” dorosłe. Ich doświadczenie konspiracyjne wzbogaca się, akcje stają się prawdziwym sabotażem, a wypadki na Opatów, Mielec, czy Radoszyce znajdują oddźwięk nawet w gadzinówkach typu „Gońca Krakowskiego”, który odnotowuje „Bandyckie wyczyny grupy „Jędrusiów”.

Sam „Jędrus”-Jasiński dostępuje w 1942 roku nie byle jakiego zaszczytu. Kreishauptmann Schlutar wyznacza za jego głowę 5 tys. zł nagrody. Obiecuje ją tym wszystkim, którzy mogliby wskazać winnego napadu na magazyn i bank „Społem” w Mielcu...

*

Kiedyś przed wojną studiował na AGH. Po 2 latach zrezygnował z wyż-



demar Mazur (nasz przewodnik po wsi), Stefania Wiczorek (w jej domu w Bukowej mieściła się kwatery „Jędrusiów”), grabarz z sulisławickiego cmentarza.

szego wykształcenia. Zabrakło po prostu środków. Przeniósł się do Warszawy z zamiarem znalezienia pracy. Potem przyszedł wrzesień 1939 roku. Powrócił do Sulisławic.

Wspominamy nazwiska profesorów: Goetla, Krupkowskiego, spieramy się co do ilości wydziałów przedwojennej AGH. Gdy rozmowa schodzi na temat „Jędrusiów” i ich republiki w Sulisławicach, Staszewski mówi: — ja tam wiele o tych „Jędrusiach” nie powiem. Wiem tylko, że kiedyś u mnie na strychu działał punkt przebiegowy

Nie tylko to zresztą nlepkoi do wództwo Armii Krajowej. „Jędrusie”, którzy wydali zdecydowaną walkę bandom NSZ, kumają się z grupami Gwardii Ludowej i Batalionów Chłopskich, jednoczą w swych szeregach ludzi, co do których AK nie żywi specjalnych sympatii — byli działacze komunistycznych i lewicowych. Do takich należeli m. in. Bolesław Czub — „Szary”, redaktor „Odwetu” czy zecer Stefan Barański — „Generał pióro”.

W późniejszym okresie w szeregach

brat jest we wsi. Nie zgłosił się do mnie. Widocznie bał się dekonspiracji. Była chyba godzina 22 w nocy, kiedy zapukano do mnie. Sąsiad powiedział: — Niemcy. Postanowiłem udać stróża nocnego. Pobiegłem prędko do sołtysa i we dwójkę wyszliśmy w obchód. Niemcy byli już we wiosce. — Coście za jedni? — pytają. Wyjaśniłem, że jesteśmy nocnymi stróżami. Kazali nam pójść ze sobą. Od chałupy do chałupy, pod wskazane adresy. Tak doszliśmy do Nawrockich. Byli tam

się szybko, w najbardziej interesującym momencie radio głuchło. Jeździł z nim po młynach, gdzie „ładowano” mu akumulatory tak długo, aż w końcu zdenerwował się i powiedział: panowie przy pierwszym napadzie musicie zabrać od Niemców porządną akumulator!

Okazja nadarzyła się szybciej niż się spodziewał. W rejonie Osieka wymontowali mu chłopcy potężny 12-woltowy akumulator z niemieckiego Hanomag i oddał „Pancio” przestał na

„Odwetu”. Ale oni go szybko zlikwidowali...

Stary człowiek zaczyna się, coraz dłuższe pauzy dzielą pytania od odpowiedzi. Sytuacja staje się trochę napięta. Coś zawisa nad tą rozmową. Coś nieuchwytnego, jakaś niechęć, opór przed zwierzeniami.

Już zaczynamy zbierać się do odejścia, kiedy w niespodziewany sposób przychodzi nam żona Staszewskiego. Widzą panowie — opowiada — każde obejście w tych stronach — to była jakaś placówka ruchu oporu. Brat męza był jednym z założycieli oddziału partyzanckiego. Kiedy przyszli „Jędrusie”, to podporządkowali sobie większość tutejszej konspiracji. Staszewski nie chciał utracić niezależności. Skończył się tragicznie. Brat męza zginął w jednej z akcji zorganizowanej przez ZWZ w 1942 roku. Było to w czasie nieudanego napadu na Komunalną Kasă Oszczędności w Tarnobrzegu...

W dziejach grupy partyzanckiej „Odwet-Jędrusie” — jak wspomina brat jednego z założycieli tej organizacji, Eugeniusz Dąbrowski — dadzą się wyodrębnić trzy okresy. Pierwszy — tarnobrzęski, który trwał od października 1939 r. do marca 1942 r., kiedy to nastąpiła likwidacja centrali „Odwetu” w Wiśnówce, drugi — od marca 1942 do września 1943, będący przerwą w działalności wydawniczej i trzeci, który można nazwać sulisławickim, gdyż większość agend „Jędrusiów” została przemieszczona do Sulisławic.

Działalność bojowa zaczyna się już w maju 1941 roku. Akcje dywersyjne, nazwane z niemiecka „Angryfami”, podejmują „Jędrusie” wcześniej od wszystkich pozostałych ugrupowań podziemnych na tych terenach. Działają na własną rękę. Powoduje to liczne i ostre zatargi między Komendą Obwodu Sandomierskiego AK, która uważając się za gospodarza całego regionu, czuje się wyraźnie urażona tym, iż akcje prowadzone przez Jasińskiego, a później przez jego następcę Więckę — nie są z nią uzgadniane i konsultowane.

„Jędrusiów” walczyli nie tylko przedstawiciele miejscowej ludności, ale także zbiegli antyfaszyści z Francji i Niemiec, żołnierze radzieccy i inni. Liczne kontakty z „Jędrusiami” jeszcze do dziś pamiętają niektórzy dowódcy Armii Ludowej, m. in. dowódca Brygady „Grünwald”, wiceadmirał Józef Sobiesiak.

W czasie letniej ofensywy Armii Radzieckiej w 1944 roku „Jędrusie” często mogli udzielić cennej pomocy posuwającym się oddziałom radzieckim. W trakcie walk na przyczółku sandomierskim dostarczyli radzieckiej czołwce pancernej, dowodzonej przez pułkownika Draguńskiego, zdobyczne mapy sztabowe IV niemieckiego pułku saperów oraz informacje o stanowiskach ogniowych artylerii i fortyfikacjach polowych nieprzyjaciela w rejonie Pilicy i Wisły.

W miarę upływu lat grupa, która w początkowym okresie liczyła zaledwie kilkanaście osób, wzrosła do 180 ludzi. W końcowej fazie walk w szeregach IV kompanii „Jędrusiów”, wchodzącej w skład 2 Batalionu 2 Pułku II Kieleckiej Dywizji Armii Krajowej, znajdowało się już 240 osób.

Według danych zebranych przez byłych partyzantów oddziału — Andrzeja Skowrońskiego i Tadeusza Szewerę — w ciągu 1941—1944 roku „Jędrusie” przeprowadzili blisko 180 różnego rodzaju akcji bojowych — poczynając od walki z aparatem policyjnym i wojskowym okupanta, poprzez większe starcia z wojskami niemieckimi i żandarmerią aż do dywersji gospodarczej i walk z bandami. Jedną z największych akcji był napad na więzienie w Mielcu, z którego uwolniono około 180 więźniów.

Stefan Podsiadły mówi: Wacek — brat, który zginął — był uczniem w gimnazjum w Sandomierzu. Tam poznał Jasińskiego. W październiku trzydziestego dziewiątego Jasiński zaczął gromadzić wokół siebie oddział. Wacek znalazł się w jego szeregach.

Utkwiła mi w pamięci noc, kiedy Wacek został aresztowany. To było w Jeziorach. Nie miałem pojęcia, że mój

brat i Marysia, które miały jechać do Niemiec na roboty. Gdy żandarmi weszli do domu, rozległy się raptem strzały. Nie wiedziałem, kto strzela. Niespodziewanie wypadł z tego domu mój brat, Wacek. Okazało się później, że nocował u Nawrockich. Kiedy usłyszał Niemców myślał, że idą po niego. Postanowił się bronić. Niestety, pistolet się zaciął. Niemcy wzięli go żywcem.

Na widok brata zamierzałem uciec, ale dano mi sygnał, bym zachował się tak, jakby nigdy nic nie zaszło. To były niezwykle ciężkie minuty. Niemcy odjechali w kierunku Sandomierza. Dałem znać swoim, że Wacka aresztowali. „Jędrusie” zarządził alarm. Wzięli ze sobą 2 erkaemy. Niestety, nie udało się dogonić hitlerowców i 23 listopada Wacek został rozstrzelany w Sandomierzu przy ulicy Podwale...

— A więc, proszę księdza, jak to było? Schodzimy przez wąski wjazd do piwnicy starego, gotyckiego kościółka. Nad nami lukowe sklepienia. Tu „Jędrusie” wydawali swój „Odwet”.

Wacek wciska rękę w wąską szparę między piaszczystą podłogą piwnicy a kamienną ścianą. — Tu znaleźliśmy gazetki...

Rozkładamy zmurszałe, brązowe karty. Na tytułowej winiecie pod hasłem „Odwet” napis: Rok VI, niedziela, 16 stycznia 1944 roku, Nr 1. Na odwrotnej stronie okładki: „Tajne Zakłady Wydawnicze „Odwet”.

Papier nosi ślady zwęglenia. Z trudem można odcyfrować niewyraźny druk. Przykuwa uwagę kolumna depeusza, zawierająca informacje z frontów II Wojny Światowej. Są tam wieści z Bałkanów, Norwegii, nawet ze Stanów Zjednoczonych.

Lakoniczne, suche depeze. Kto je czytał?

Zbierał je z nastuchu radiowego Żyd, Jerzy Bette, który został przygarnięty przez „Jędrusiów” i szybko stał się przyjacielem całego oddziału.

„Papcio”, jak nazywali Bettego, najstarszego wiekiem członka oddziału, rozpoczął swe seanse w nocy. Akumulatory odbiornika wyładowały

rzekać na swój sprzęt techniczny.

Wiadomości spisywane przez Bettego odbierali: Stefan Barański, zecer i drukarz w jednej osobie oraz Jan Majka z Miechocina, pracownik dawnej drukarni Cwynara w Tarnobrzegu. Składali z nich kolejne numery „Odwetu”.

Dlaczego ten właśnie numer nie został dokończony? Trudno dziś, po latach powiedzieć, dlaczego kilkadziesiąt numerów styczniowych postanowiono ukryć w tajnej, dobrze zakonserwowanej skrytce, nie kończąc druku. Tym bardziej że nie był to ostatni numer „Odwetu”. Pismo ukazywało się jeszcze co najmniej do drugiej połowy maja 1944 r.

Nie wyjaśniają tego również spisane przez Eugeniusza Dąbrowskiego dzieje „Jędrusiów”. Połowa stycznia 1944 r. nie obfitowała w jakieś szczególne wydarzenia i trudno znaleźć ślady, mówiące o jakimś specjalnym zagrożeniu sulisławickiej drukarni. Trudno również tłumaczyć niewydanie numeru możliwością ewentualnej „wsysypy” w związku z ujawnieniem powiązań leśniczego Stolarskiego z Bukowej z Niemcami. Stolarski, który zgłosił się na wyjazd z rodziną do Niemiec, nie został wypuszczony z Bukowej, a za swe powiązania z gestapo (zwłaszcza zaś z komendantem sandomierskiej placówki von Paulem) — rozstrzelany. Równie wątpliwym śladem są dane na temat wpadki dwóch kolporterów „Odwetu” — Stacha „Inspektora” i Edka „Księcia Bali”, którzy zostali zatrzymani 23 stycznia przez żandarmów w Łubicach. Obaj wyszli ze stoczony potyczki co prawda z ranami, ale cało.

Być może — mówi Stefan Podsiadły — że gazety po prostu schował tu ktoś już po wojnie, ktoś, kto się bał, że może mieć z tego jakieś konsekwencje. Różnie to przecież bywało wówczas...

Nie rozszyfrujemy zagadki niewydanej gazety.

Signalizujemy ją jedynie jako jedną z wielu „białych plam” w dziejach polskiego Ruchu Oporu.

* E. Dąbrowski: „Szlakiem Jędrusiów”.